



Szalonek: Medusa Trio Soli Sono

Bólt 2011
Dystrybucja: Dux

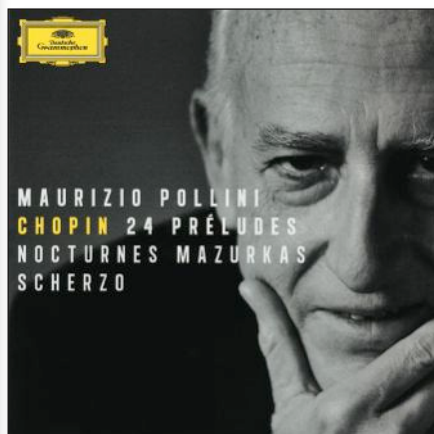
Interpretacja: ●●●●●
Realizacja: ●●●●●

„Posejdon i Meduza” to ostatnia kompozycja Witolda Szalonia (1927-2001). Los najmłodszej z Gorgon, oszpeconej przez Atenę i ściętej przez Perseusza, fascynował kompozytora to tego stopnia, że poświęcił jej trzy kilkunastominutowe utwory. Powstawały w odmiennej kolejności niż fabuła mitu – najpierw „Głowa Meduzy” (1992, zamierzona jako muzyka do spektaklu teatralnego Lothe Lachmann Theatre, niezrealizowana na czas), potem „Meduzy sen o Pegazie” (1997). Teatralna geneza dała w efekcie teatr dźwiękowy. Szalonek poprzez brzmienia fletów i krotali (w jednej z części tryptyku) opowiada fascynującą, przesyconą erotyką i okrucieństwem historię. Troje wykonawców gra na kilku rodzajach fletów, ale stosuje różne nietypowe zadęcia; czasem na granicy wytrzymałości słuchu (Szalonek był pionierem wykorzystania tzw. dźwięków kombinowanych w instrumentach dętych). Aura sonorystyczna wzbogaca się i zagęszcza, a charakterystyki mitologicznych bohaterów nabierają barw. Największe wrażenie robi część środkowa (fletowy duet miłosny) i finał części III (obraz mordu) – z nieartykułowanymi ludzkimi okrzykami.

Szalonek, wielki autorytet i wychowawca kilku pokoleń kompozytorów – polskich, niemieckich i w ogóle europejskich, nigdy nie był rozpieszczany przez producentów fonograficznych. Dopiero po jego śmierci zaczęły się ukazywać albumy monograficzne.

Omawiana tu płyta, wydana z wielką dbałością tak o realizację dźwięku, jak o oprawę graficzną i treść bookletu, powinna pozyskać twórczości Szalonia wielu nowych wielbicieli. ■

Hanna i Andrzej Milewscy



Maurizio Pollini Chopin

24 Preludes, Nocturnes, Mazurkas, Scherzo
Deutsche Grammophon 2012

Interpretacja: ●●●●●
Realizacja: ●●●●○

Gdy Maurizio Pollini zwyciężał na VI Konkursie Chopinowskim, miał 18 lat. Dziś ma 70, ale w jego nagraniach trudno dostrzec jakikolwiek spadek formy. Słychać za to ogromną dojrzałość, erudycję, mistrzowski spokój i swobodę.

Najnowszy chopinowski album Polliniego to przede wszystkim spotkanie z zestawem 24 preludiów, inspirowanych słynnym cyklem Bacha. Pianista nie stara się interpretować każdego elementu oddzielnie. Dla niego liczy się spójność narracji i jej klarowność. Tempa są szybkie; artykulacja zdecydowana. Miłośnicy barwowych subtelności i szukania migotliwych półcieni nie odnajdą tu wiele dla siebie. A jednak to nagranie wciąga i nieraz powoduje ciarki na plecach. Pollini dobrze wie, gdzie u Chopina można wykorzystać możliwości współczesnego fortepianu. Unika jednak patosu. Jego ciężka ręka w preludiach sprawdza się doskonale. Nieco gorzej w nokturnach, a najmniej w mazurkach.

Wienczące płytę scherzo h-moll to jeszcze jeden popis nie tylko techniki pianistycznej, ale przede wszystkim fenomenalnego zrozumienia trudnej formy i narracyjny majstersztyk. Płytę trzeba podsumować jako cenną, dojrzałą i autorską interpretację muzyki, w której wciąż zbyt wielu próbuje szukać płaczących wierz i armat w kwiatach. Chopin Polliniego to po prostu znakomity kompozytor. Ponadczasowy i ponadnarodowy. I tylko żal, że tej interpretacji posłuchamy zapewne wyłącznie na płycie. Pollini skutecznie odmawia wizyty w naszych salach koncertowych. A może wie, co robi? Pewnie ktoś by napisał, że nie odnalazł ducha Chopina. ■

Maciej Łukasz Gołębiowski



Vivaldi: Arie ritrovate Sonia Prina (kontralt)

Accademia Bizantina/Ottavio Dantone
Naive 2007

Interpretacja: ●●●●○
Realizacja: ●●●●○

Biblioteka uniwersytetu w Turynie kryje skarby nutowe, przekładające się na chleb dla muzykologów i muzyków oraz strawę słuchową dla melomanów. Omawiana tu płyta jest już 37. woluminem serii „Skarby Piemontu”, a znalazły się na niej „Arie ritrovate” Vivaldiego – arie operowe wybrane spośród 450 manuskryptów przechowywanych w turyńskiej księżnicy.

To zapomniane wersje znanych kompozycji lub pojedyncze arie „wstawione” przez kompozytora do antologii jego utworów. Na recital Sonii Priny składa się 12 utworów, a interludium stanowią dwie kompozycje instrumentalne – koncert na orkiestrę smyczkową i koncert skrzypcowy, z efektowną partią solową w wirtuozowskim wykonaniu Stefana Montanariego.

Włoska śpiewaczka Sonia Prina, nie dość, że dysponuje rzadko spotykanym głosem – kontraltem, to jeszcze ma niezwykłą barwę, wcale nie kobiecą, zbliżoną raczej do męskiego altu. Hermafrodytyzm sonorystyczny świetnie się sprawdza w operach barokowych, naszpikowanych rolami dla kastratów. „Męski” głos Priny brzmi groźnie i stanowczo. Jest ruchliwy i precyzyjny, a interpretacje są pełne emocji, lecz pozbawione egzaltacji.

Tam, gdzie potrzeba lirycznej miękkości (np. aria z opery „Tito Manlio”), Prina zachwyca szeroką kantylenową frazą piano; gdzie zaś trzeba pokazać temperament (np. aria z III aktu „Teuzzone”) – robi to. Potrafi też wybornie wyrazić śpiewem radość (aria z II aktu „Teuzzone”). Najpiękniej wykonuje recytatywy.

Jeśli Ewa Podleś to kontralt pięciogwiazdkowy. Prina dostaje od nas 4. ■

Hanna i Andrzej Milewscy